



Prof. Roman Bäcker

Wybory będą zderzeniem dwóch różnych wizji Polski

STRONY 6-7



Pierwsza wodorowa

Bydgoska PESA wyprodukowała pierwszą polską lokomotywę wodorową

STRONA 3



Adam Józwiak

Wspominamy naszego Kolegę

STRONA 9

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze .info

numer 3 |
22 września 2023

TAM, GDZIE WYKUPUJĄ NAS... POLACY

RYSZARD WARTA

Co łączy wielką, kilkumilionową koreańską metropolię Busan nad Morzem Japońskim, nieduże brandenburskie miasteczko Biesenthal, czy Turku – pierwszą, historyczną stolicę Finlandii? Pewnie niewiele – poza tym, że wszystkie te miejscowości były celem biznesowych inwestycji firm z naszego regionu.

Bezpośrednie inwestycje zagraniczne – tak to się fachowo nazywa. Według eksperckich wyliczeń, prowadzi je co najmniej 1,8 tys. polskich firm, co roku przybywa na tej liście 50 kolejnych, a ich łączna wartość to około 23 miliardów euro.

Sposoby, w jakie polski kapitał inwestuje za granicą, są oczywiście bardzo różne, zależne od potencjału i potrzeb polskiego inwestora: od przejmowania całych, działających od lat firm, poprzez inwestycje w centra logistyczne czy sieci sprzedaży, w eksploatację złóż surowców, aż po inwestycje „na zielonej trawce” – gdy polski biznes w obcym kraju powstaje od zupełnych podstaw. Wszędzie tam ten „obcy kapitał”, którym niektórzy straszą nas od lat, ma akurat białą-czerwone barwy. A jak z bezpośrednimi inwestycjami zagranicznymi radzą sobie kujawsko-pomorskie firmy?

czytaj więcej na str. 4-5



Sierpień 2020: wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę nowoczesnego biurowca dla niemieckiej spółki TZMO. Pierwszy z lewej prezes toruńskiej, ale działającej globalnie firmy – Jarosław Józefowicz. Wartą ok. 6 mln euro inwestycję realizowała polska grupa budowlana Erbud.

fot. TZMO

 komentarz

CZY WRÓCI ŻŁOTY CZAS ŻŁOTÓWKI?



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Miałem kredyt frankowy, ale już nie mam. I pewnie z tego powodu nerwy targają mną mniej niż paroma kolegami, którzy znowu zaczynają dzień od biadolenia na wzrost raty. No ale cóż, skutki zaskakująco wysokiej obniżki stóp procentowych uraczyły nas czarnymi dniami złotówki, która przez ostatnie kilka miesięcy mozolnie budowała swoją pozycję - co milutko odczuliśmy w czasie zagranicznych wakacji - żeby ją stracić boleśnie i niespodziewanie.

I co dalej? Wychodzi na to, że deprecjacja złotówki raczej nie jest chwilowa i chyba w tym roku nie ma się już co spodziewać powrotu do wakacji. Irytujące jest coś innego. Bo nawet jeśli byłaby to reakcja chwilowa, to nie ma mamy żadnej pewności, że takie chwile nie będą zdarzały się co chwilę. Bo w zeszłym roku kryzys złotego miał szczególny powód - gigantyczną obawę przed światowym kryzysem energetycznym. Dziś głównym powodem jest zaskakująca decyzja RPP. Nie mająca oczywiście nic wspólnego z wyborami, jak mówią złe języki.

I tak na koniec - prezes NBP, Adam Glapiński, ogłosił decyzję o obniżce stóp znowu w swoim stylu. A ja się znowu zastanawiam, co za PR-owski szkodnik polecił mu ten styl. Kto przekonał prezesa NBP, że ma ocieplać swój wizerunek jako miły wuj, opowiadający kwieciste historyjki. Bo nikt nie oczekuje od szefa NBP, że będzie miłym wujem. Ma być bankierem, który nikogo totalnie nie zaskakuje. Bo jak totalnie zaskakuje, to zaczyna się panika.

 komentarz

WIELKI WYŚCIG PO MAŁY ATOM



Ryszard Warta

Małe reaktory atomowe SMR nigdy nie zastąpią „pełnowymiarowych” elektrowni atomowych, bez których nie będzie realnej dekarbonizacji polskiej energetyki - zawsze będą tylko uzupełnieniem. Paradoksalnie jednak, najczęściej ostatnio mówi się właśnie o nich.

„Atomowy” prąd popłynąć ma z polskich SMR-ów w roku 2030. To sporo czasu, ale jeśli sama tylko procedura wydawania decyzji środowiskowej potrwać może 2 lata, a analizy techniczne projektu - drugie tyle, to nawet ten termin wydaje się optymistyczny. Nadzieja w tym, że tych esemerowych projektów już teraz jest kilka: jeśli jednym się nie powiedzie, to może innym się uda. Pierwsza wystartowała grupa KGHM w partnerstwie z amerykańskim producentem reaktorów NuScale Power. Z kolei spółka Respect Energy współpracuje z francuskim gigantem EDF oferującym reaktory Nuward. Trzeci gracz to spółka OSGE planująca inwestycje m.in. we Włocławku, utworzona przez Orlen i grupę kapitałową Michała Sołowowa.

Ten ostatni projekt dostał niedawno ważne wsparcie: John Kerry, wysłannik prezydenta USA ds. klimatu, poinformował, że spółka OSGE otrzyma pomoc finansową na esemerowy projekt. To miłe, że amerykański rząd dorzuci się do naszej inwestycji, choć warto zauważyć, że wspiera przy tym rodzimy, amerykański przemysł - OSGE stawia na reaktory od General Electric-Hitachi. Do startu SMR zostało jeszcze kilka lat, ale właśnie teraz rozstrzyga się, jak ta atomowa przyszłość będzie wyglądała.

► Dziedzictwo. Nagrody marszałka za troskliwą opiekę nad zabytkami

Blendy, fryzy, laury i spichlerze



Na zdjęciu od lewej radna sejmiku Katarzyna Lubańska, członek zarządu województwa Sławomir Kopyść oraz prezydent Grudziądza, Maciej Glamowski.

fot. Szymon Zdziebło dla UMWK-P

W świętującym całkiem niedawno pierwszą rocznicę działalności grudziądzkim Muzeum Handlu Wiślanego Flis we wtorek, 12 września, rozdane zostały medale Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Hereditas Saeculorum.

Jak podkreśla marszałek Piotr Całbecki: „medale Hereditas Saeculorum są wyrazem uznania i wdzięczności dla osób angażujących się w ochronę naszego materialnego dziedzictwa kulturowego.

W kategorii prace konserwatorskie i restauratorskie medalami uhonorowani zostali:

• **Bartosz Wojtaszek**, proboszcz parafii p.w. Matki Bożej Kró-

lowej Polski we Włókach, gmina Dobrcz oraz **Hanna Belczyk**, wykonawca prac konserwatorskich - za prace konserwatorsko-restauratorskie wnętrza kościoła filialnego pw. Niepokalanego Poczęcia Maryi w Kozielcu (powiat bydgoski)

• **Maciej Glamowski**, prezydent Grudziądza, **Michał Bryłka**, firma 3JM, przedstawiciel wykonawcy oraz **Małgorzata Gałazka-Nikonov**, kierownik prac konserwatorskich - za kompleksową konserwację spichlerzy nr 33 i 35 w Grudziądzu, goszczących obecnie w swych historycznych murach Muzeum Handlu Wiślanego Flis, czyli nowy oddział Muzeum im. ks. dr. Władysława Łęgi w Grudziądzu.

Tu dodać trzeba, że grudziądzkie Muzeum uhonorowane zostało także z Nagrodą Musejon - w konkursie na Kujawsko-Pomorskie Muzealne Wydarzenie Roku.

• **Ks. prałat Wojciech Niedźwiedzki**, proboszcz parafii WNMP w Toruniu oraz **Katarzyna Polak**, wykonawczyni prac konserwatorskich - za prace konserwatorsko-restauratorskie przy blendach i fryzach prezbiterium oraz zakrystii kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu.

W kategorii „za szczególne osiągnięcia związane z opieką nad zabytkami i ochroną zabytków” medale otrzymali:

• **Wojciech Buller**, założyciel fundacji Królewski Skład Solny Bobrowniki nad Wisłą. Dzięki jego staraniom obiekt objęty został ochroną konserwatorską.

• **Prof. Elżbieta Pilecka**, historyk sztuki na Wydziale Sztuk Pięknych UMK, wybitna znawczyni architektury średniowiecznej,

• **Robert Grochowski**, bydgoski archeolog i zasłużony popularyzator wiedzy o archeologii.

Ryszard Warta ►

5 milionów

samochodów przejechało przez dwa wakacyjne miesiące przez AmberOne, czyli odcinek autostrady A1 między Toruniem a Gdańskiem. Rekord dobowego natężenia ruchu padł w sobotę 12 sierpnia: 111 382 aut.

► **Transport.** Pierwsza polska lokomotywa wodorowa wyjechała na tory z bydgoskiej PESY. Będą kolejne

Stoi na stacji lokomotywa. W oparach wodoru

Z Gdyni na Hel przejechał w niedzielę 17 września specjalny, choć nieduży pociąg – dwa wagony pasażerskie ciągnięte przez SM42-6DN Hydrogen – pierwszą polską lokomotywę z napędem wodorowym. „Wodorówka” wyprodukowana została przez bydgoską Pesę i już ma właściciela: koncern Orlen.

Na co dzień maszyna pracować będzie jako lokomotywa manewrowa na bocznicach zakładów PKN Orlen w Płocku. W Bydgoszczy trwają już prace nad napędzanymi wodorem składami pasażerskimi do kursowania na liniach regularnych. Potrwać mają 3–4 lata.

Testowy przejazd na Hel okazał się udany, jak informuje branżowy portal rynek.kolejowy.pl, lokomotywa rozpędziła się do prędkości 90 km/h a przejazd był płynny i spokojny, „dało się przy tym odczuć, że wodorówka rozpędza się zdecydowanie szybciej

niż tradycyjna lokomotywa spalinowa”.

Premierowy pokaz wodorowej lokomotywy z PESY odbył się we wrześniu 2021 roku na międzynarodowych targach kolejowych Trako w Gdańsku. Rok później bydgoską maszynę prezentowano na targach kolejowych InnoTrans w Berlinie.

To, że pierwszą polską lokomotywę wodorową kupił akurat PKN ORLEN nie jest żadnym przypadkiem – obie firmy, każda oczywiście zgodnie ze swą specyfiką, przygotowują się do wdrożenia zeroemisyjnych napędów wodorowych na szeroką skalę. Według zapowiedzi, do roku 2030 ORLEN przeznaczyć ma 7,4 mld złotych na inwestycje w technologii wodorowej, w tym technologię odzyskiwania wodoru z przetwarzania odpadów komunalnych. ORLEN i PESA współpracują m.in. przy tworzeniu standardów technicznych dostarczania wodoru i ładowania nim pojazdów szynowych.

– Zakup od PESY Bydgoszcz pierwszej w Polsce lokomotywy z napędem wodorowym to kolejny ważny krok w komercjalizacji tej technologii i umocnienie naszej pozycji w obszarze, który jest przyszłością motoryzacji – mówił Daniel Obajtek, prezes Orleu (za orlen.pl).



Wodorowa lokomotywa z PESY na targach kolejowych TRAKO w Gdańsku. Budziła tam duże zainteresowanie.

fol. Pesa

I wszystko wskazuje, że będą kolejne zamówienia, także od innych firm. Krzysztof Zdziarski, prezes Pesy, w rozmowie z rynkiem.kolejowy.pl przyznał, że zaraz po dopuszczeniu bydgoskiej „wodorówki” do ruchu przez Urząd Transportu Drogowego, do firmy wpłynęły zapytania ofertowe od klientów zainteresowanych modernizacją swoich lokomotyw spalinowych do napędu wodorowego.

Ryszard Warta ▲

Zbiorniki i silniki

- Pierwsza wodorowa lokomotywa PESY skonstruowana została na podwoziu dobrze znanej na polskich kolejach, spalinowej lokomotywy manewrowej SM42.
- Waży 70 ton, rozpędzać się może do 90 km/h.
- Źródłem energii dla czterech elektrycznych silników trakcyjnych są dwa ogniwa wodorowe o mocy 85 kW każde.
- Przeznaczona jest do pracy manewrowej w zakładach przemysłowych, portach, terminalach multimodalnych.
- Zapas „paliwa” to zbiorniki o ciśnieniu 350 MPa zawierające 175 kg wodoru.
- Lokomotywa może działać autonomicznie – sterowana drogą radiową.

W Brodnicy powstać ma kryte lodowisko

Mieszkańcy Brodnicy i okolic zyskają nowy obiekt sportowy. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, już w przyszłym roku w mieście będzie działało kryte lodowisko. Obecnie magistrat poszukuje wykonawcy.

Brodnica ma całkiem bogatą bazę miejsc i obiektów dla sportu i rekreacji. W ubiegłym roku grun-

townie zrewitalizowana została plaża miejska, dzięki czemu nad jeziorem Niskie Brodno powstały m.in. imponujące pomosty. W liczącej blisko 30 tysięcy mieszkańców miejscowości są m.in. hale sportowe, stadion miejski, ścieżki rekreacyjne, a także bulwar nad Drwęcą.

Teraz do oferty miasta dołączy zupełnie nowy obiekt. Brodnicki samorząd w lipcu pozyskał 3,8 miliona złotych dofinansowania z Ministerstwa Sportu i Turystyki na budowę krytego lodowiska. Łącznie inwestycja ma pochłonąć

7,5 mln zł. Do 29 września magistrat czeka na oferty od potencjalnych wykonawców.

JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁO LODOWISKO?

Hala namiotowa ma stanąć na terenie brodnickiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ulicy Królowej Jądwigi 1. Sama tafla będzie liczyła 40 na 20 metrów. Dla porównania boiska do hokeja na lodzie mierzą 61 m długości i 30 m szerokości. Pod dachem znaleźć się mają dwa kontenery prefabrykowane – jeden ma pełnić funkcję zaplecza sani-

tarnego, zaś w drugim trzymana będzie rolba. Co ważne, wykonawca jest zobowiązany do przygotowania pierwszej tafli lodu.

NIE TYLKO ZIMĄ

Nowy obiekt w Brodnicy będzie działał także poza okresem zimowym, kiedy to lód zostanie zamieniony na polipropylenowe boisko rekreacyjne o wymiarach 38 na 18 m.

Nowa inwestycja ma zostać zakończona do 30 listopada 2024 roku. Co istotne, do tej pory brodnianie mogli korzystać tylko

z sezonowego lodowiska, które w okresie zimowym urządzało na terenie OSiR-u.

KRYTE LODOWISKA W REGIONIE

Na terenie kujawsko-pomorskiego kryte lodowiska znajdują się także: w Bydgoszczy (Torbyd oraz w Fordonie), Toruniu (dwie tafle Tor-Toru, zadaszone lodowiska na osiedlu Na Skarpie oraz Mentor Sport przy Szosie Chełmińskiej), Radzynie Chełmińskim, Mogilnie oraz we Włocławku.

Bartosz Fryckowski ▲

► **Inwestycje zagranicznie.** Firmy z Kujaw i Pomorza przecierają szlaki ekspansji

Kapitał obcy, czyli polski. Gdzie inwestują nasze spółki?

Busan: wielka, ponad 3,4 milionowa metropolia, drugie największe miasto po stołecznym Seulu i największy krajowy port. Z polskiej perspektywy bardzo dalekie strony. Samolotem jakieś 19 godzin podróży z dwiema przesiadkami. Południowa część Korei Południowej, oblewana wodami Morza Japońskiego. Do Japonii zresztą stąd niedaleko – zaledwie trzy godziny promem do Fukuoki.

Okolice ulicy Jangansandan to tereny przemysłowe, jakich wiele w tej części Busan. Długie ciągi hal produkcyjnych, wiele firm związanych z przemysłem okrętowym. Przy Jangansandan 53 wyróżnia się popielata hala z szerokimi niebieskimi pasami, na fasadzie wielkie, widoczne z daleka białe logo, swojsko wyglądające dla Europejczyka, bo złożone nie ze znaków koreańskiego alfabetu, ale liter łacińskich: Towimor. To tu, od roku 2013, działa koreańska spółka grupy Towimor, spółki toruńskiej, ale od lat działającej na globalnym rynku sprzętu okrętowego.

W tej branży wybór takiej właśnie lokalizacji jest oczywisty. Ogromna część przemysłu stoczniowego koncentruje się dziś w Chinach, Japonii i Korei Południowej, a w tej ostatniej Busan jest jego najważniejszym ośrodkiem. Tu działają setki mniejszych i większych firm, łącznie z największymi gigantami stoczniowymi, koncernami znanymi

dobrze także w Polsce, choć z zupełnie innych produktów – Hyundai, Daewoo i Samsung.

– Było dla nas jasne, że jeśli będziemy tam, pod ręką, klient będzie mógł namacalnie zweryfikować to, co robimy na co dzień, to nasze szanse na kontraktację będą większe. I rzeczywiście, to, co wydarzyło się później, było zgodne z tymi oczekiwaniami. Odkąd się tam ulokowaliśmy, nasz portfel zamówień znacząco się zwiększył – mówił w wywiadzie dla portalu gospodarkamorska.pl, Marcin Strybrat, członek zarządu spółki Towimor.

Specjalność toruńskiej firmy to inżynieria pokładowa, np. urządzenia cumowniczo-kotwiczne o napędach elektrycznych. W Busan powstają elementy stalowe, w Polsce – elementy napędów elektrycznych i hydraulicznych. Swoje znaczenie ma także prozaiczna – zdawałoby się – kwestia wielkości urządzeń. Konstrukcje Towimoru są coraz większe, bo coraz większe są statki na których są montowane. Największe kontenerowce mają dziś kilkaset metrów długości, kilkadziesiąt metrów szerokości i pojemności przekraczające 20 tysięcy TEU – a jeden TEU, to równoważnik pojemności jednego standardowego kontenera o długości 20 stóp, mieszczącego towar o objętości prawie 40 metrów sześciennych. Urządzenia pokładowe do takich kolosów nie mieszczą się w kontenerach, ich transport morski generuje dodatkowe koszty, o wiele prościej zmontować je tam, skąd najbliższe będzie do stoczni.

TZMO: CAŁA EUROPA I JESZCZE WIĘCEJ

Jak najbliżej klienta. To jedna z podstawowych biznesowych zasad, sprawdzająca się nie tylko w biznesie morskim.



Zakład Aparatora w koreańskim Busan.

fol. google maps

„Niemcy, to jedno z najciekawszych miejsc inwestycji, bo rynek niemiecki kreuje jakość i wzrost naszych marek.”

KATARZYNA CZACHOWSKA,
koordynator Biura Prezesa Zarządu
TZMO

W kwietniu tego roku ekipy budowlane polskiej spółki Erbud zakończyły prace przy budowie biurowca w brandemburskim Biesenthal. Miasteczko nieduże, ale z dobrym położeniem: 30 kilometrów od centrum Berlina, przy autostradzie nr 11, biegnącej ze stolicy Niemiec na północny-wschód, w kierunku Szczecina. Trzy kondygnacje, 2,6 tys. metrów kw. powierzchni biurowej, elegancka architektura, najnowocześniejsze energooszczędne technologie, inwestycja warta ok. 6 mln euro. Tak się prezentuje nowe miejsce pracy dla zatrudnionych w spółce TZMO Deut-

schland GmbH – jednej z wielu zagranicznych spółek w Grupie TZMO z siedzibą główną w Toruniu. To już zresztą kolejna – siódma inwestycja TZMO w Niemczech. A to, chociażby ze względu na wielkość, jeden z kluczowych rynków dla toruńskiej grupy.

– Niemcy, to jedno z najciekawszych miejsc inwestycji, bo rynek niemiecki kreuje jakość i wzrost naszych marek – informuje portal kujawy-pomorze.info Katarzyna Czachowska, koordynator Biura Prezesa Zarządu TZMO. – Grupa TZMO to 55 spółek zlokalizowanych w 18 krajach świata. Nasze produkty są dostępne w 80 krajach na 6 kontynentach, aż trzy czwarte sprzedaży naszych produktów jest dokonywane poza Polską.

Patrząc na mapę Europy trudniej znaleźć kraje w których TZMO nie ma swych spółek, niż te, w których działają należące do biura, centra logistyczne, czy fabryki. TZMO Austria GmbH, TZMO Danmark APS, TZMO France SASU, TZMO Schweiz GmbH, TZMO Cech Republic

s.r.o – to tylko niektóre z nich.

Inny przykład to spółka Klimat Solec – rodzinna, założona w roku 1988 firma, która dziś jest jednym z krajowych potentatów w branży instalacji sanitarnych, wentylacyjnych, klimatyzacyjnych, oddymiających i całej automatyki nowoczesnych budynków. I kolejna firma, dla której krajowy rynek zaczął robić się za mały. Stąd „W ramach realizacji strategii umocnienia oraz poszerzenia obszaru działalności” – jak czytamy w oficjalnych materiałach firmy – w roku 2019 solecka firma otworzyła dwie firmy zależne: Klimat Solec GmbH w Hambühren koło Hannoveru oraz w fińskim Turku.

BOOM WYPATRYWANY

Co do kilku spraw eksperci zajmujący się zagraniczną ekspansją polskich firm są zgodni: po pierwsze, jak na potencjał polskiej gospodarki tych inwestycji wciąż jest za mało – i pod względem liczby inwestujących przedsiębiorstw, i jeśli chodzi o wielkości angażowanych kapitałów.

Zgoda jest także co do tego, że wcale tak dalej być nie musi, mało tego, są opinie, że czekać nas może inwestycyjny boom i liczba przedsiębiorstw, prowadzących swe interesy w krajach innych, niż ten nad Wisłą, będzie skokowo rosła.

W każdym razie powodów do ostrożnego optymizmu nie brakuje. Według wyliczeń autorów raportu „Polski biznes za granicą. Jak polskie firmy prowadzą ekspansję w Europie Środkowej i Wschodniej” opublikowanego pod koniec zeszłego roku przez ośrodek analityczny Spotdata we współpracy z grupą Uniq:

- 1,8 tys. polskich firm prowadzi działalność inwestycyjną za granicą i liczba ta systematycznie rośnie o ok. 50 przedsiębiorstw rocznie,
- Łączna wartość zainwestowanego za granicą polskiego kapitału to ok. 23 miliardy euro,
- Roczna wartość inwestycji rośnie i to w imponującym tempie: w roku 2021 było to ok. 7 mld euro, podczas gdy w latach 2010 – 2020 był to poziom ok. 3,8 mld euro rocznie.

Wzrost jest, aczkolwiek z dość niskiego poziomu wyjścia. Według wspomnianego raportu, w ciągu ostatnich dziesięciu lat

na głowę obywatela RP przypadało rocznie ok. 100 euro inwestowanego za granicą polskiego kapitału. To sześć razy mniej niż wynosi średnia unijna, ale też wyraźnie mniej niż u naszych sąsiadów z Czech i Słowacji.

Pocieszyć się można tym, że wielkość ekspansji nie tylko obrazuje potencjał polskiego biznesu – który wciąż ma jeszcze wiele do nadrobienia w porównaniu z najlepiej rozwiniętymi gospodarkami zachodniej Europy, ale wiąże się też z kwestią wielkości rodzimego rynku. Otóż prawidłowość jest taka, że firmy z mniejszych krajów szybciej i w większym stopniu szukać muszą możliwości rozwojowych poza własnym podwórkiem, bo po prostu ich krajowe rynki szybciej okazują się za małe. Tymczasem Polska, kraj w skali europejskiej średniej wielkości, dysponuje całkiem sporym i wciąż rozwijającym się rynkiem wewnętrznym.

MIEDŹ, ZŁOTO I ROPA

Biznes nie lubi hałasu, ale o niektórych inwestycjach zagranicznych było szczególnie głośno. Na przykład o zakupie w 2006 roku przez PKN Orlen rafinerii w litewskich Możejkach, przy czym o tej akwizycji głośno było nie



Siedziba niemieckiej spółki toruńskiej grupy TZMO.

fol. TZMO

tyle z powodów ekonomicznych, co za sprawą politycznych a nawet geopolitycznych kontekstów tej transakcji. Do dziś Orlen to jeden z krajowych liderów ekspansji na obce rynki. Jeszcze wcześniej, w 2005 roku, płocka spółka stała się udziałowcem czeskiego koncernu paliwowego Unipetrol, a od kilku lat jego stuprocentowym właścicielem. Jak wylicza magazyn Forbes, przychody polskiego koncernu ze sprzedaży na rynku czeskim, poprzez Unipetrol, to ok. 20 mld zł.

Dziś Orlen to m.in. rafinerie w Czechach i na Litwie, sieci stacji paliwowych w Niemczech, Czechach, na Słowacji, Litwie i Węgrzech a od niedawna także w Austrii, własna działalność wydobywcza w Kanadzie, Norwegii, Pakistanie i Litwie oraz cała sieć kontrolowanych przez siebie zagranicznych spółek, takich jak Orlen Capital AB w Sztokholmie, Orlen Holding Malta Limited, Orlen Deutschland GmbH, ORLEN International Trading w Chinach, czy ORLEN Trading Switzerland GmbH.

Drugi z krajowych potentatów to Grupa Kapitałowa KGHM Polska Miedź SA, która zgodnie ze swym profilem inwestowała w złoża i wydobywanie rud miedzi i metali szlachetnych – ze złotem włącznie. Poza Polską, KGHM

Wiadomo, że za najbardziej atrakcyjne uważane są duże, rozwinięte, ale też bardzo konkurencyjne rynki, jak np. Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy czy Wielka Brytania, ale nie tylko tam warto szukać swej szansy.

posiada kopalnie w USA, Chile i Kanadzie. Za perłę w koronie tych aktywów uchodzi Kopalnia miedzi i molibdenu Sierra Gorda na pustyni Atakama w Chile.

W rankingu inwestorów zagranicznych Forbesa miejsce na podium zajmuje także Assecco z siedzibą w Rzeszowie – jedna z największych w Europie firm branży informatycznej, która od wielu już lat prowadzi interesy na globalną skalę, a to między innymi dzięki przejęciu w roku 2010 wielkiego izraelskiego holdingu informatycznego Formula Systems.

Poprzez swe spółki Assecco obecna jest na rynkach usług informatycznych 55 krajów praktycznie wszystkich regionów świata, dość powiedzieć, że poprzez swą spółkę Assecco Nigeria, polski koncern skutecznie wchodzi na rozwijające się rynki krajów Afryki.

DO INDII CZY NA ŁOTWĘ?

Jak ta mapa polskich „wejść” będzie się kształtowała w przyszło-

ści? Wiadomo, że za najbardziej atrakcyjne uważane są duże, rozwinięte, ale też bardzo konkurencyjne rynki, jak np. Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy czy Wielka Brytania, ale nie tylko tam warto szukać swej szansy. Autorzy raportu PwC i PFR stworzyli ranking najatrakcyjniejszych państw z punktu widzenia polskiego inwestora. W tym wypadku pierwsza dziesiątka wygląda tak:

- Indie
- Finlandia
- Estonia
- Izrael
- Chile
- Łotwa
- Słowenia
- Korea Południowa
- Dania
- Rumunia

Czas pokaże, czy rzeczywiście te, a może i inne kierunki staną się ważnym miejscem prowadzenia polskich biznesów i ile wśród nich będzie firm z Kujawsko-Pomorskiego.

Ryszard Warta

Większość polskich firm lokuje swe interesy głównie w Europie. Według raportu „Polskie inwestycje zagraniczne. Nowe trendy i kierunki” przygotowanego przez ekspertów z firmy doradczej PwC i Polskiego Funduszu Rozwoju (04.2022) aż 84 proc. bezpośrednich inwestycji lokowanych jest na Starym Kontynencie. Przy łącznej wartości szacowanej w raporcie na 105,7 mld PLN (na rok 2020) top ten najpopularniejszych kierunków inwestowania to:

- Luksemburg, wartość inwestycji: 16 mld PLN
- Cypr: 13,3 mld PLN
- Czechy: 12 mld PLN
- Niemcy: 7,7 mld PLN
- Kanada: 6,1 mld PLN
- Wielka Brytania: 5,2 mld PLN
- Węgry: 4,7 mld PLN
- Holandia: 4,3 mld PLN
- Litwa: 4,3 mld PLN
- Rumunia: 3,9 mld PLN

Autorzy raportu podkreślają, że w wypadku Luksemburga, Cypru i Holandii inwestycje mogą być motywowane optymalizacją podatkową.

Zderzą się dwie wizje Polski

Rozmowa z politologiem, profesorem Romanem Bäckerem z Katedry Filozofii i Teorii Polityki, Instytutu Nauk o Polityce UMK, o nadchodzących wyborach, szansach opozycji na odniesienie zwycięstwa oraz ewentualności trzeciej z rządu wygranej Prawa i Sprawiedliwości.

Platforma Obywatelska, Prawo i Sprawiedliwość i inne partie zaprezentowały podczas konwencji partyjnych liczne zobowiązania wyborcze. Bata- lia na obietnice w polskiej polityce to jedyny klucz do zwycięstwa?

Nie wiem, jakie są ostateczne strategie wyborcze polskich partii politycznych. Widać jednak wyraźnie, że są one oparte na dwóch całkowicie odmiennych sposobach postrzegania świata. Generalnie cała opozycja, może z wyjątkiem Konfederacji, opiera się na fundamentalnej zasadzie traktowania wszystkich ludzi jak samodzielnych podmiotów. Z kolei PiS uważa, że można zwyciężyć poprzez niszczenie przeciwnika i to nie tylko poprzez odmowę publicznych debat. Jest to polityka swoistego anihilowania wszystkich tych, którzy mają inne zdanie niż partia władzy.

Jednakże trzeba też dodać, że strategia wyborcza PiS polega na ekonomicznym przekonywaniu do siebie najliczniejszych grup interesu. Mam na myśli głównie emerytów i rencistów. Trzeba też dodać wszystkich tych, którzy są powiązani z obrastającymi w siłę spółkami państwowymi. Już nie wspominam o fenomenie spadających cen np. na stacjach Orlenu. Z drugiej strony cała opozycja, łącznie z Koalicją Obywatelską, dąży do przekonania wszystkich bardzo zresztą zróżnicowanych grup wyborców, które są niez-

dowolone z dzisiejszych rządów. Pytanie – która z tych strategii wyborczych zwycięży, jest oczywiście kluczowe dla zrozumienia wyniku wyborczego. Sama kampania, patrząc na to, co się już dzieje, będzie niezwykle brutalna. Poziom tej brutalności będzie niewątpliwie narastał aż do dnia wyborów.

Przejdźmy do metod, którymi posługuje się partia rządząca. Rzeczywiście przypominają one panu profesorowi standardy rosyjskie czy białoruskie?

Po pierwsze, przede wszystkim trzeba wymienić sposób myślenia. Kiedy Jarosław Kaczyński mówi o głównym oponente jak o „czystym złu” i „wrogu narodu”, to mamy do czynienia z tym samym sposobem myślenia, który nakazuje Władimirowi Putinowi mordowanie lub wysyłanie na emigrację lub do więzień wszystkich tych, którzy się z nim nie zgadzają. W mniemaniu rosyjskiego dyktatora Aleksiej Nawalny i każdy inny opozycjonista jest jedynie czystym złem i wrogiem całego, rosyjskiego narodu.

Schemat kreowania i wzmacniania strachu jest taki sam w obu przypadkach – Putina i Kaczyńskiego. Chodzi o stworzenie syndromu oblężonej twierdzy, bo tylko w niej jesteśmy bezpieczni.

Sformułowanie „wróg narodu” jest charakterystyczne dla stalinowskiej nowomowy i dotyczy wszystkich tych, którzy chcą lub być może w przyszłości by chcieli w jakikolwiek sposób sprzeciwić się rządzącym. Zdarzają się też inne podobieństwa.

Jakie?

W przemówieniach rozpoczynających wojnę z Ukrainą, Putin mówił o tym, że należy walczyć z Zachodem i jego nietradycyjny-



Roman Bäcker był zaangażowany w działalność opozycji demokratycznej. W stanie wojennym i później zajmował się m.in. kolportażem wydawnictw ukazujących się poza cenzurą. Redagował i publikował w pismach podziemnych. W uznaniu tych zasług w roku 2016 odznaczony został przez prezesa IPN Krzyżem Wolności i Solidarności.

fot. UMK

mi wartościami takimi jak środowiska LGBT. Naziści, Niemcy i emigranci to wymienne figury tych, których mamy się bać, bo z natury swej są źli. Chodzi o wywoływanie strachu przed obcymi, którzy mogą zagrozić naszemu bezpieczeństwu.

Schemat kreowania i wzmacniania strachu jest taki sam w obu przypadkach – Putina i Kaczyńskiego. Chodzi o stworzenie syndromu oblężonej twierdzy, bo tylko w niej jesteśmy bezpieczni. Ta oblężona twierdza to zestaw

wszelkich dostępnych mitów, w które musimy bezgranicznie wierzyć. Inaczej „nasza” twierdza może się rozpaść.

Wizja dotycząca świata bez uchodźców, bez środowisk LGBT, bez możliwości dokonania legalnej aborcji w XXI wieku... To element jedynie gry politycznej Jarosława Kaczyńskiego, która sprawdza się w Polsce od wielu lat, czy jednak szczerą wiarą w taką wizję świata?

Napisałem artykuł o myśleniu politycznym Jarosława Kaczyńskiego w latach 2015–2019. Wynikało z niego, że on rzeczywiście tak myśli. Ma bardzo jaskrawe poglądy, zwłaszcza w przypadku katastrofy smoleńskiej. To coś w rodzaju przerzucania odpowiedzialności na innych. Kaczyński sam nie chce brać jej na swoje barki. Tego typu projekcja jest jedną z oznak paranoi politycznych.

W PiS istnieje podwójny układ zależnościowy od Kaczyńskiego. Pierwszy z nich to zależność

świadomościowa. To, co Kaczyński mówi, jest powtarzane przez jego najbliższych współpracowników i aktywistów partyjnych, niezależnie czy ma to związek z rzeczywistością. Doskonałym przykładem jest twierdzenie, że Donald Tusk jest wysłannikiem Niemiec. Jest to tak samo możliwe do udowodnienia, jak rzekome sterowanie przez CIA i inne siły imperialistyczne strajków sierpniowych w Polsce w roku 1980.

Ta wspólnota kłamstwa jest połączona z zależnością klientelistyczną. W tym drugim typie zależności działacze PiS doskonale wiedzą, że jeżeli nie będą pilnie wykonywali tego, co chce Kaczyński, to utracą mnóstwo rozmaitych korzyści. A jeżeli posiada się na nich takie haki, jak to jest w przypadku posła Mejzy, to mogą stracić nie tylko majątek.

Kandydat z ramienia PiS - Krzysztof Szczucki - pochodzi z Elbląga, a startuje z pierwszego miejsca na liście w Toruniu. Paweł Szrot - „jedynek” w Bydgoszczy - pochodzi z Białegostoku. Dlaczego czołowe pozycje na listach PiS przydziela w ten sposób? Dodajmy, że w innych okręgach dotyczy to nie tylko PiS, ale i innych partii. Istnieje stara tradycja wystawiania bliskich sobie współpracowników w regionach, które są im całkowicie nieznanne. Ci kandydaci są wtedy wysłannikami wodza, a nie reprezentantami swojego własnego regionu. Tym samym realizują oni jedynie wizję wodza. Mieszkańcy nie mają możliwości wpływania na takiego posła, bo jego los nie jest zależny od ich opinii i działań.

Ten sposób funkcjonowania jest zresztą typowy dla wielu struktur politycznych, także we współczesnej Rosji. Putin mianuje gubernatorami tylko lojalnych wobec siebie, choć niekoniecznie związanych z danym regionem urzędników.

Charakterystyczne w działaniach partii rządzącej jest permanentne szukanie wroga. Takie sposoby na zdobywanie głosy wyborców jest typowy dla partii prawicowych?

Nie dzielę partii na trwale prawicowe i lewicowe. Wystarczy, że

na scenie politycznej pojawi się nowy podmiot i jakaś inna partia staje się prawicowa lub lewicowa. Natomiast szukanie wroga jest typowe dla myśli politycznej niedemokratycznej, to znaczy takiej, w której pojmujemy świat według białoczarnych schematów, a więc myślenia: „my sami jesteśmy zawsze dobrzy, a nasi prze-

Dostrzegam zmniejszający się procent osób niezdecydowanych przed nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi. Tak naprawdę wszystko zależy od tego, ilu z nich pójdzie głosować.

ciwnicy są z natury zawsze źli”. Tym samym, jeżeli wmówi się ludziom, że mamy wroga w postaci: uchodźców, gejów, Niemców etc., to wtedy ludzie poczują się przestraszeni, zagrożeni i będą musieli nas słuchać. A jak zaczną nas słuchać, to jednocześnie będą potępiać naszych wrogów.

Były prezydent Aleksander Kwaśniewski, przepis na sukces Jarosława Kaczyńskiego określił jako „myślową papkę”: wszystko rozkradli liberalowie, postkomuniści itd. Trudno jednak nie zauważyć tego, że ta „papka” jest bardzo skuteczna wobec wielu wyborców.

Myślenie biało-czarne jest charakterystyczne dla wielu ludzi, którzy nie interesują się polityką lub postrzegają świat w sposób dość prosty. Tym samym nie jest ono zależne od wychowania, wieku czy nawet czasami wykształcenia. Tak długo, jak znajdują się ludzie myślący w sposób biało-czarny i emocjonalny, nie pozwalający sobie na pojawienie się jakichkolwiek wątpliwości, tak długo będzie istniało zapotrzebowanie na partię takie jak PiS.

Sądzi pan profesor, że przed wyborami partia rządząca wyciągnie z rękawa coś jeszcze? PiS przedstawiło do tej pory niezbyt bogatą ofertę programową. Niektóre kwestie są bardzo stare,

tak jak to jest ze stażowymi emeryturami. Natomiast niewątpliwie wszystkie sztaby wyborcze przygotowują - mniej więcej jeden lub dwa tygodnie przed wyborami - coś, co ma wstrząsnąć opinią publiczną i przekonać ostatnich niezdecydowanych do słuszności głosowania na daną partię.

W przypadku Platformy Obywatelskiej jest to marsz 1 października, czyli chęć powtórzenia sukcesu z 4 czerwca. Można się spodziewać, że PiS tuż przed wyborami zbiorowym wysiłkiem, a więc wraz np. z partią Zbigniewa Ziobry, będzie wyciągało z szuflady wszystko, co tylko się da. Tak to robiono na przykład w 2015 roku. Wówczas Jacek Kurski opowiadał, że Donald Tusk miał dziadka z Wehrmachtu. Takie twierdzenie wówczas w jakimś sensie było skuteczne. Jednakże efektywność tej formy działania zależy w dużej mierze nie od wagi tego typu „wrzutek”, ale od jakości pracy sztabów wyborczych, uwikłanych w tę grę.

Wspomniany marsz 1 października może wyrzucić wyborczy stolik? PiS, patrząc na najnowsze sondaże, jest zawsze o kilka procent przed Koalicją Obywatelską.

Dostrzegam zmniejszający się procent osób niezdecydowanych przed nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi. Tak naprawdę wszystko zależy od tego, ilu z nich pójdzie głosować. Wyraźnie widoczne są też przepływy elektoratu pomiędzy partiami, szczególnie tymi mniejszymi. Jednak najprawdopodobniej dopiero wieczorem, 15 października, przekonamy się o ostatecznym rezultacie wyborczym. W tej chwili nie możemy tego przewidzieć.

Jakie emocje musiałyby zostać wywołane w Polakach, aby ci niezdecydowani ruszyli do urn wyborczych?

Każda partia zadaje sobie tego typu pytanie, bo od dobrej odpowiedzi na nie zależy partyjny sukces wyborczy.

Można odnieść wrażenie, że typowego Polaka trzeba przyprzeć mocno do muru, aby sam z siebie dokonał zmian we własnym kraju...

Ta zasada obowiązuje w każdym państwie i to niezależnie od tego, w jakim języku mówią ludzie.

Dwie wizje Polski, zarysowane przez dwie partie - PiS i PO - doprowadziły do obecnych podziałów, czy tak naprawdę zawsze były one obecne w polskim społeczeństwie?

Po to, aby partia uzyskała sukces, konieczne jest poparcie społeczne. Tym samym partię muszą głośno mówić o kwestiach ważnych dla określonej grupy wyborców. Partia, aby być znacząca na arenie politycznej, musi opowiedzieć się po którejś stronie podziału socjo-politycznego. W Polsce obecnie najważniejszymi podziałami socjo-politycznymi są kwestie światopoglądowe, a więc między innymi miejsce Kościoła w życiu państwowym. Równie istotna jest sprawa bezpieczeństwa w związku z wojną rosyjsko-ukraińską: na przykład jak należy się zachować w kwestii ukraińskiego zboża, czy ma iść tranzytem przez Polskę i ma trafiać do Afryki, czy zakazać całkowicie jego importu. Trzecia kwestia to stosunek do świata zachodniego - kwestia wartości europejskich i demokratycznych: czy chcemy funkcjonować w Europie zgodnie z zasadami otwartości, pluralizmu i kompromisu czy wręcz przeciwnie - straszyć Europę, Niemcami oraz walczyć o swoje poprzez wymachiwanie szabelką.

Wizja kłęski może nakłonić przynajmniej kilkunastu ludzi z rządu do niestandardowych zachowań.

Czego najbardziej obawiałby się pan profesor w związku z trzecią kadencją PiS?

Momentem krytycznym w polskim systemie politycznym będzie 15 października, ponieważ gra nie toczy się tylko o to, kto będzie rządził, ale kto będzie w opozycji. Chodzi o kierunek decyzji we wszystkich wyżej poruszonych kwestiach. Jest to także sprawa nie tylko bezpieczeństwa materialnego rządzącej elity, ale i odpowiedzialności karnej niektórych urzędników za przestępstwa popełnione w czasie rządów

PiS. Warto wspomnieć chociażby aferę z nielegalnymi wyborami kopertowymi organizowanymi przez ministra Jacka Sasina, na które zmarnowano 70 milionów złotych. Wizja kłęski może nakłonić przynajmniej kilkunastu ludzi z rządu do niestandardowych zachowań.

O czym konkretnie mówimy?

Na przykład o wprowadzeniu stanu nadzwyczajnego w związku z tym, że jakiś emigrant przejdzie przez nieszczelny płot na granicy polsko-białoruskiej. Każdy pretekst może być dobry, byleby tylko utrzymać władzę.

Komentatorzy podkreślają, że stawka zbliżających się wyborów jest naprawdę wysoka. Po 15 października może się wiele zmienić.

Stawka tych wyborów jest systematycznie podnoszona. Jeżeli Jarosław Kaczyński mówił, że po zwycięstwie wyborczym uporządkuje sądy, oznacza to ich całkowite podporządkowanie partii rządzącej. W tej chwili sądy PiS podporządkował tylko częściowo, ale całkowicie niezgodne z traktatami unijnymi.

Na zakończenie - z jakim systemem politycznym mamy obecnie w Polsce do czynienia? Z pelzającą autokracją? Quasi-demokracją? Jak zdefiniowałby pan profesor stan polskiej praworządności?

Politolodzy też to różnie nazywają. W literaturze światowej pisze się o Polsce i Węgrzech używając takich pojęć, jak backsliding democracy, illiberal democracy czy dedemocratisation. Trzeba przyznać, że od 2015 roku trwa proces autokratyzacji systemu politycznego w Polsce. Przebiega on bardzo wolno choćby w porównaniu do rządów sanacji w latach 1926-1930. Dodatkowo proces autokratyzacji jest często hamowany przez swoiste wycofywane się partii rządzącej z realizacji swoich celów. Tak było choćby w przypadku walki o zniszczenie TVN. W Polsce sytuacja jest lepsza niż na Węgrzech, ale to wcale nie oznacza, że mamy reżim demokratyczny.

➤ **Mały atom.** Spółka OSGE, która ma w planach budowę elektrowni we Włocławku, zdobywa ważnych partnerów

Z amerykańską pomocą i arabskim wsparciem

Włocławek jest jedną z siedmiu potencjalnych lokalizacji tzw. małych elektrowni atomowych, które uruchomić chce spółka Orlen Synthos Energy (OSGE). Jedną z siedmiu – ale jedną z trzech, w których przygotowania są najbardziej zaawansowane.

Pierwszy wniosek do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska złożony został jeszcze w kwietniu i dotyczył Stawów Monowskich koło Oświęcimia. Postępowanie GDOŚ w sprawie Włocławka rozpoczęło się 21 sierpnia, a w sprawie Ostrołęki – 1 września.

Wydanie decyzji środowiskowej dla tak poważnej inwestycji to skomplikowana i długotrwała procedura.

– Szacujemy, że może potrwać około dwóch lat – powiedział portalowi kujawy-pomorze.info Mariusz Ilnicki z biura prasowego spółki OSGE.

NAJPIERW KANADA, POTEM POLSKA

Przypomnijmy: Orlen Synthos Green Energy to spółka utworzona przez PKN Orlen oraz spółkę Synthos z siedzibą w Oświęcimiu, czołowego polskiego producenta

Poza Włocławkiem, pozostałe lokalizacje to:

- Ostrołęka
- Dąbrowa Górnicza
- Kraków-Nowa Huta
- Warszawa
- Stawy Monowskie
- Stalowa Wola (Specjalna Strefa Ekonomiczna Tarnobrzeg).

surowców chemicznych i jedną z firm kontrolowanych kapitałowo przez znanego biznesmena Michała Sołowowa. On także jest inicjatorem wykorzystania w Polsce technologii SMR.

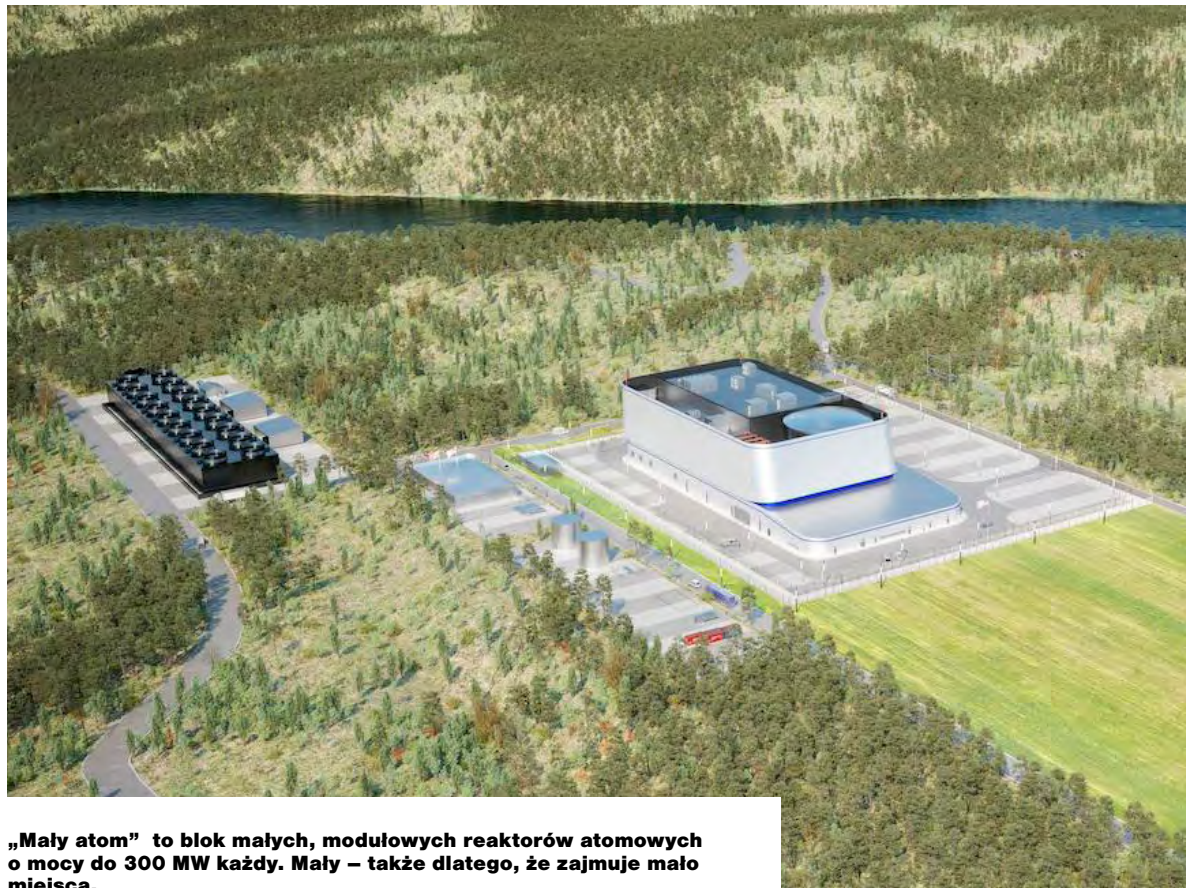
Plany OSGE obejmują budowę ośmiu małych modułowych elektrowni atomowych opartych na technologii SMR (Small Modular Reactors). Źródłem energii będą w nich reaktory typu BWRX-300, produkowane przez amerykańskie konsorcjum GE Hitachi Nuclear Energy, utworzone przez koncerny General Electric i Hitachi. OSGE ma wyłączność na stosowanie tej technologii w naszej części świata.

We włocławskim wniosku do GDOŚ – złożonym przez założoną w kwietniu spółkę celową „BWRX-300 Włocławek” mowa jest o mocy do 2 tys. megawatów, z czego wynika, że włocławską siłownię tworzyć ma zespół sześciu reaktorów o mocy 300 MW każdy. Według zapowiedzi OSGE, pierwszy polski blok SMR ma być uruchomiony do roku 2030.

Co warto podkreślić, wytypowane lokalizacje wciąż są przedmiotem różnego typu szczegółowych analiz. Droga do ostatecznej decyzji i rozpoczęcia inwestycji jest jeszcze daleka.

Małe bloki jądrowe to nowy standard na rynku energetycznym. Cały kompleks składający się m.in. z bloków reaktora, maszynowni, magazynów odpadów promieniotwórczych i zaplecza technicznego zajmuje powierzchnię wielkości boiska piłkarskiego – wielokrotnie mniej niż „duża” elektrownia atomowa. Odpowiednio niższe są też koszty takiej inwestycji.

General Electric to firma z bardzo bogatym doświadczeniem – projektowaniem i konstrukcją reaktorów atomowych zajmuje się już od roku 1955. Małe, chłodzone wodą reaktory typu BWRX 300 to ich najnowsze dzieło, które łączyć ma maksimum wydajności z maksimum bezpieczeństwa. Pierwsze reaktory tego typu rozpoczną prace w roku 2028 w Kanadzie.



„Mały atom” to blok małych, modułowych reaktorów atomowych o mocy do 300 MW każdy. Mały – także dlatego, że zajmuje mało miejsca.

fot. GE-Hitachi

JAK WYLICZA SPÓŁKA OSGE:

- Jedna instalacja zabezpieczy potrzeby elektryczne ok. 300 – 350 tys. gospodarstw domowych, inaczej licząc może zapewnić energię dla 150-tysięcznego miasta
- SMR będzie mógł wytwarzać w sposób ciągły energię przez 60 lat, z możliwością przedłużenia produkcji do 90 lat.
- Mała elektrownia atomowa to około 100 pracowników zatrudnionych bezpośrednio do obsługi bloku i kilka tysięcy miejsc pracy w regionie, w firmach obsługujących inwestycję

WSPARCIE Z USA...

Choć „mały atom” to jeszcze mełodia, nie aż tak odległej, ale jednak przyszłości, już teraz wokół tego projektu sporo się dzieje. W czwartek 7 września podczas Szczytu Inicjatywy Trójmorza w Bukareszcie, specjalny wysłannik prezydenta USA do spraw klimatu, John Kerry poinformował, że spółka OSGE w ramach programu „Phoenix” otrzyma

pomoc finansową od amerykańskiego Departamentu Stanu na przyspieszenie projektu uruchomienia małych reaktorów. Poza Polską, podobne wsparcie otrzymają także Czechy i Słowacja. Pieniądze pójną na koszty przygotowania studiów wykonalności projektu. „Phoenix” to rządowy program USA wsparcia przechodzenia z energetyki opartej na paliwach kopalnych na zeroemisyjne reaktory SMR.

...I POMOC ZE ZJEDNOCZONYCH EMIRATÓW ARABSKICH

Tego samego dnia, ale już nie Bukareszcie, tylko w Londynie, podczas szczytu World Nuclear Symposium, Mohamed Ibrahim Al Hammadi, prezes Emirates Nuclear Energy Corporation (ENEC) oraz Rafał Kasprów, prezes zarządu OSGE podpisali umowę o współpracy i wsparciu dla projektu budowy SMR-ów. Jak dowiedzieć się można z materiałów informacyjnych polskiej spółki: „Porozumienie ma na celu wypracowanie zasad współpracy

umożliwiającej rozwój SMR-ów opartych na technologii BWRX-300 w Polsce, Wielkiej Brytanii oraz w Europie Środkowej i Wschodniej. Kooperacja ma na celu wykorzystanie unikalnych doświadczeń ENEC przy budowie elektrowni w Barakah, która została zbudowana na czas i w ramach budżetu oraz otwiera drogę do współpracy dotyczącej finansowania budowy reaktorów BWRX-300.”

Jak podkreślał prezes Kasprów: „ENEC niesie ze sobą unikalne doświadczenie w budowie elektrowni jądrowych zgodnie z najwyższymi standardami bezpieczeństwa i jakości obowiązującymi w przemyśle jądrowym, realizuje projekty w założonym czasie i budżecie. Bardzo się cieszę, że ENEC uznał rozwój SMR-ów za istotny dla przyszłości energetyki jądrowej. Głęboko wierzę, że dzięki tej współpracy robimy znaczący krok naprzód w światowym rozwoju technologii SMR”.

► Adam Józwiak (29.05.1991-11.09.2023)

Adam, dziękujemy za wszystko

W sobotę 16 września na cmentarzu w Bednie pożegnaliśmy naszego najmłodszego redakcyjnego kolegę, Adama Józwiaka. Jego niespodziewane odejście dla nas było szokiem, ale też szczerze poruszyło środowisko dziennikarskie. Wywołało także falę poświęconym Mu wpisów, wspomnień – pisanych od serca, na gorąco, w emocjach spowodowanych dramatyczną wiadomością. Część z nich prezentujemy poniżej. Warto, żeby i po nich został trwalszy ślad.

Tomek Zagórowski,

portal www.kutno.net.pl:

Adam Józwiak. Dziennikarz. Fan sportu. Super człowiek i mój kolega z liceum. Nie mogę uwierzyć, że Adam już nie „sprzeda” mi żadnego tematu. W głowie mi się nie mieści, że odszedł zaledwie 32-letni facet. Adama poznałem w liceum. Trafiliśmy do jednej klasy w „Grabskim”. Mało tego, często siedzieliśmy razem w ławce. Ani razu przez myśl mi wtedy nie przeszło, że obok siebie siedzi dwóch gości, którzy za kilka lat będą wykonywać ten sam, dość nietypowy zawód.

Może dlatego, że nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co planujemy robić po skończeniu szkoły. Adam może już wtedy miał na siebie pomysł. Był dużo bardziej ułożony niż ja, lepiej się uczył, przykładął większą wagę do edukacji. Był dużo dojrzałszy. Ja byłem raczej roztrzepany na zasadzie „Co ma być to będzie”. Byliśmy całkowitymi przeciwieństwami, a jednak znaleźliśmy wspólny język. Jak się po latach okazało zaczęliśmy też rozwijać w sobie taką samą pasję, jaką jest dziennikarstwo. (...) Lubiliśmy się przekomarzać. Kibicowaliśmy zupełnie innym, zwaśnionym ze sobą drużynom piłkarskim, więc mieliśmy ku temu wiele okazji. Ale lubiliśmy też pogadać na poważnie nie tylko o sporcie, ale również chociażby o historii, polityce itd.

Adam w liceum był bardzo koleżeński. Chyba najbardziej w naszej klasie. Jak wspominałem, nie byłem najpilniejszym uczniem (i to delikatnie mówiąc). Jak czegoś nie wiedziałem, potrzebowałem z czymś pomocy, potrzebowałem, żeby coś mi wytłumaczyć, to Adam to wszystko robił. Był po prostu świetnym kumplem. Takim, na którego można było liczyć.

Z tego, co widzę na Facebooku, Adam był bardzo szanowany w środowisku, w którym pracował. I jakoś wcale mnie to nie dziwi.

Adam, mam nadzieję, że spotkamy się kiedyś w tym lepszym miejscu i powspominamy licealne lata. Aha, Adam, ważna rzecz. Pamiętaj, jaka drużyna jest najlepsza w Polsce. I nie, nie jest to Legia, trzeba patrzeć raczej w stronę niebiesko-białej części Poznania.

Marek Apel:

Rzadko spotyka się dobrych i zaangażowanych ludzi w tym zawodzie. Żegnaj kolego!

Agnieszka Lisowska:

Szanowny Panie Redaktorze... tak Cię mam zapisanego. Nie dowierzam, nie chcę dowierzać. Choć ostatnie dwa lata prawie nie mieliśmy kontaktu, to jednak trzy piękne lata mojej toruńskiej przygody były piękne też dlatego, że to Ty byłeś ich częścią. To Ty jako pierwszy uczyłeś mnie dziennikarskiego fachu. To Ty zabrałeś mnie na pierwszy Tofifest i inne kulturalne wydarzenia. To Ty sprawiłeś nie raz uśmiech na mojej twarzy.

Byliśmy sobie powiernikami w naszych niedolach, żaliliśmy się sobie i wspieraliśmy. Dużo rozmawialiśmy o sporcie, życiu, memach... Tematy nigdy się nie kończyły. Szkoda, że już nigdy nie porozmawiamy... I choć serce pękło mi na milion kawałków, to jestem wdzięczna za to, że Cię poznałam i mam nadzieję, że już zawsze będzie Ci dobrze.

Michał Zaleski,
prezydent Torunia:

Niezwykle przykre informacje dotarły do nas z toruńskich mediów. Zmarł Adam Józwiak, dziennikarz



fol. kujawy-pomorze.info

od lat zaangażowany w opisywanie spraw naszego miasta. Członek redakcji Radio Zet Gold, Melo Radio, Dzień Dobry Toruń i Kujawy-Pomorze.info, gdzie niedawno rozpoczął pracę.

Z panem Adamem spotykałem się wielokrotnie podczas konferencji prasowych czy sesji Rady Miasta Torunia, był stałym uczestnikiem wydarzeń miejskich. Zналиśmy go jako rzetelnego dziennikarza i dobrego, pogodnego człowieka. Nagłe, niespodziewane odejście tak młodej osoby zawsze jest bardzo trudne do przyjęcia i zrozumienia. (...)

Agnieszka Chmielewska:

Adam, kochałeś radio. A my w radiu kochaliśmy Ciebie. Byłeś rzetelny, skrupulatny, zawsze świetnie przygotowany, pracowity, szczegółowy. Nie bałeś się żadnych tematów, zagłądałeś z mikrofonem tam, gdzie było to potrzebne. Pracowałeś w błyskawicznym tempie, kreowałeś mnóstwo nowych tematów, a świat toruńskiej polityki, gospodarki i kultury nie miał przed Tobą tajemnic. I jeśli ktoś wie-

dział o czymś jako pierwszy, to byłeś to właśnie Ty.

Wspaniale było dzielić z Tobą jeden newsroom, jeden stół, omawiać każdy dziennikarski temat, siedząc naprzeciwko dzielić się nowinkami, wspólnie próbować rozgryźć trudne sprawy, wreszcie śmiać się, dzielić odkryciami, radościami, zauroczeniami, ploteczkami.

Adi, byłeś zdolnym, dociekliwym i świetnym dziennikarzem. Ponad to wszystko - wspaniałym człowiekiem. I zawsze będzie brakowało mi naszych rozmów na każdy temat. I zawodowy, i prywatny.

Powinniśmy składać Ci życzenia na kolejne urodziny, gratulować kolejnych sukcesów, pić herbatkę i opowiadać sobie kolejne dziennikarskie historie. Wszystko stało się za wcześnie! W wielu sercach powstała teraz ogromna pustka.

Marcin Centkowski:

Szok i niedowierzanie. Po prostu, Adam, dziękuję za wszystkie spotkania, które odbyliśmy w Melo i nie tylko. Za każdą rozmow-


wę, możliwość opowieści o tym co w pracy, a także poza nią. Za czas... Za szybko to się stało Szanowny Panie Redaktorze... Za szybko...

Mirosława Dembek:

To jest niemożliwe!!! Cała się trzęsę i nie dowierzam! Było mi niezmiernie miło obcować z Tobą, gadać, dzielić się różnymi sprawami. Ty wspierałeś mnie, a Ja Ciebie jak to było możliwe! Ostatnio dzwoniłeś i mieliśmy złapać się na kawkę, bo tyle chciałeś mi opowiedzieć o dobrych zmianach. Adaś do zobaczenia- „ziomeczki z korpo”!!!

Mariusz Załuski:

Wystarczyło kilka minut, żebyśmy wiedzieli, że chcemy razem pracować. Adam błyskawicznie zdecydował, że zaryzykuje i będzie budował z nami nowy portal. Niestety, dane nam było popracować razem raptem dwa miesiące... Jeszcze w czwartek pisał do nas: „Oby najbliższe dni były jeszcze lepsze. Niedługo wrócę do Was z nowymi siłami, zdrowy i działamy”. **opracował er** ▲


naszym okiem

Wyrzuceni w kosmos i zaskoczeni na ulicy

Miłośnicy fantastyki i gier z całej Polski – w przebraniach, maskach, stylizacjach lub w „cywilu”, wszystkich płci i w najróżniejszym wieku – spotkali się w Toruniu na konwencji Copernicon. W tym roku, zorganizowany w dniach 15–17 września konwent odbywał się pod hasłem „Wyrzuciło nas w kosmos”. Coroczną i znaną w całej Polsce imprezę organizuje Stowarzyszenie Miłośników Gier i Fantastyki „Thorn” oraz toruński Uniwersytet Mikołaja Kopernika.

Warto dodać, że ten niezwykle festiwal – z małymi przerwami – organizowany jest od 1998 roku. I tym razem, w ciepły wrześniowy weekend, działo się sporo. Uczestnicy konwentu spędzali czas w gamesroomie przy grach planszowych, na sesjach RPG, koncertach, prelekcjach i panelach dyskusyjnych, przy grach elektronicznych i muzycznych oraz spacerując po toruńskiej starówce – budząc przy tym żywe i całkiem zrozumiałe zainteresowanie przechodniów. Konwentowi towarzyszyły Fantastyczne Targi Popkultury Festiwalu Fantastyki Copernicon 2023.

Paweł Smoczyk

ZDJĘCIA: AGENCJA TORUŃ


Życie Regionu
 Kujawy-Pomorze.info

 WYDAWCA:
**Kujawsko-Pomorski
 Fundusz Rozwoju Sp. z o.o.**

 ADRES:
**ul. Przedzamcze 8,
 87-100 Toruń**

 REDAKTOR NACZELNY:
Mariusz Załuski

 REDAKTOR WYDANIA:
Ryszard Warta

 KONTAKT: portal@kpfr.pl
